Nr 75. Kraków, Czwartek 11 Lutego 1915. Rok XXXIV.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
— w Austro-Węgrzech:				
z codzienną przesyłką poczt.	32	16	8	2 70 h.
z dwurazową „	38	19	9 50 h.	3 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36	18	9	3
w innych państwach	48	24	12	4

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. pocz. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, do rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21 — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Reckach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów). I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Odezwa Sienkiewicza.

Komitet pomocy dla ofiar wojny w Polsce, który się utworzył wśród Polaków, przebywających w Szwajcaryi, ogłasza w pismach szwajcarskich odezwę swego prezesa, Henryka Sienkiewicza. Odezwa ta brzmi w przekładzie z francuskiego, jak następuje:

Odezwa do narodów cywilizowanych!

W wojnie straszliwej i nędzy najgroźniejszej duchy śmierci i zniszczenia walczą dzisiaj z sobą o panowanie nad światem, miliony żołnierzy giną na placach boju, tysiące istot bezbronnych padają wskutek zimna i głodu. Dwa kraje przedewszystkiem stanowią ofiary krwawych zatargów: te kraje, niegdyś kwitnące, są dzisiaj pustyniami; krajami temi są Polska i Belgia. Pomoc, udzielona Belgom, przyniosła zaszczyt ludzkości. Moja nieszczęśliwa ojczyzna domaga się jej z kolei.

Nasz kraj, siedm razy rozleglejszy, niż ojczyzna owego bohaterskiego, drobnego narodu, został zdeptany i zniszczony przez niezliczone armie.

Synowie nasi, zmuszeni walczyć w szeregach trzech wojsk nieprzyjacielskich, rzucają się przeciwko sobie w straszliwych bojach bratobójczych. Ogień zniszczył nasze miasta i nasze wsi od brzegów Niemna do szczytów Karpat. Na całej przestrzeni równin naszych olbrzymich i spustoszonych zjawia się widmo głodu; wszelka praca ustała, robotnik świętuje, niema już bowiem fabryk w Polsce, rolnik spogląda na swój pług, pokrywający się rdzą, nie ma bowiem ani ziarna, ani bydła. Kupiec, w braku nabywających, zamyka swój sklep; ogniska wygasły, choroby zaraźliwe szerzą groźne spustoszenia, kobiety i starcy nie mają schronienia przed srogością zimy; dzieci wyciągają wychudzone swe rączęta do matek, domagając się chleba, matki polskie jednak nic im dać nie mogą, nic, krom łez. Liczba zaś tych nieszczęśliwych, rozważcie narody chrześcijańskie, wynosi tysiące.

Ojczyzna moja, Polska, czyż nie ma ona prawa do waszej pomocy? Każdy naród nieszczęśliwy domagać się jej może w imię zasady odwiecznej, w imię miłości bliźniego, naród jednak polski powoływać się także może na inne tytuły, które przemawiają za nim przed światem. Otrzyma on waszą pomoc, ponieważ, rozćwiartowany i zdobyty, nie sprzeniewierzył on się nigdy sławnej swej przeszłości, nigdy nie przestał walczyć przeciwko brutalnej przemocy, zawsze głosił święte prawa, przysługujące wszelkim narodom wolnym. Otrzyma on waszą pomoc, ponieważ niegdyś był on waszą obroną przed hordami barbarzyńców; zawsze on stał przy waszym boku w walkach, w których wasi ojcowie bronili swej wolności. Nie ma takiej szlachetnej sprawy, za którą by on nie przelewał krwi swojej, nie ma takiego cierpienia, ani takiej nędzy, której by nie starała się łagodzić jego dobroczynność. Imiona Sobieskiego i Kościuszki na zawsze pozostaną wyryte w waszej pamięci.

Nasza myśl, nasza praca i nasza siła twórcza wyryły się na najpiękniejszych kartach historyi narodów; nasz głos mieszał się zawsze do olbrzymiego chóru narodów, a głos ten zdobywał się często na akcenty najwznioślejsze.

W imię więc solidarności ludzkiej, w imię narodu, który pozostał wiernym swej zasadzie, w imię Chrystusa, świadka naszych cierpień wiekowych, zwracam się z tą odezwą do narodów cywilizowanego świata. Wspierajcie nasze wysiłki w celu wyswobodzenia naszej ojczyzny z najstraszliwszej nędzy; pomagajmy mieszczanom do odbudowania ich domów, dajmy rolnikowi chleb, który wzmocni jego siły, zboże, które wróci mu nadzieję żniw przyszłych.

Niechaj matki polskie odpowiedzą swych dzieciom wygłodzonym w inny sposób, niż łzami; niechaj naród polski w pełni swych sił przeżyje godzinę tej najcięższej próby i czeka z nadzieją w sercu na bliską jutrzenkę swobody.

Henryk Sienkiewicz.

W skład komitetu pomocy dla ofiar wojny w Polsce wchodzą, jak wiadomo:

Prezes Henryk Sienkiewicz — wiceprezes Ignacy Paderewski — prezes komisyi wykonawczej — Antoni Osuchowski.

Siedzibą komitetu jest Lozanna.

Składki należy adresować do szwajcarskiego Banku narodowego w Lozannie.

Wojna.

Walki w Karpatach.

»Reichspost« w środowem wydaniu porannem przynosi następujący telegram swojego korespondenta wojennego T. Kirchlehnera:

C. i k. wojenna kwatera prasowa, 9 lutego.

W Karpatach leży głęboki śnieg. Ruchy pochodowe wojsk mogą odbywać się jedynie drogami w dolinach. Marsze uskuteczniane są mozolnie; rozwijanie się do boju jest nadzwyczajnie utrudnione, a panujące w górach zimno czyni opuszczenie dobrze urządzonych stanowisk uciążliwem.

Bardzo znaczne siły nieprzyjacielskie naciskają w kierunku przełęczy Dukielskiej, a ciągle przychodzą nowe posiłki. Na reszcie długiego frontu ma nieprzyjaciel znakomicie umocnione stanowiska, które trudno zdobyć. Wśród takich warunków, pomimo największych wysiłków wojsk austro-węgierskich i niemieckich, walczących ramię przy ramieniu nad granicą węgierską, wszystkie działania wojenne stają się powolnemi.

Sukcesy, zyskiwane naprzemian przez obie strony, mają często znaczenie tylko lokalne, Jest to ciężkie i mozolne zmaganie się, wymagające największego wysiłku od walczących, powodujące największe trudy, a wiodące bardzo powoli do celu.

Kombinacye na tle szerokich operacyj są bezcelowe, dopóki naturalne trudności na karpackim placu boju narzucają obu stronom swoje prawa. **Musimy być zadowoleni, jeżeli nam się powiedzie bez osłabienia reszty naszych frontów wyprzeć Rosyan krok za krokiem z granicznych gór, a równocześnie udaremnić usiłowania nieprzyjaciół, celem wtargnięcia do Węgier.**

Wyniki dotychczasowych walk, które wspólnie z naszymi sprzymierzeńcami od tygodni staczamy z nieprzyjacielem, mającym przewagę liczebną, wśród trudności terenu i klimatu, **dają rękojmię, że z czasem zadania te zostaną pomyślnie spełnione.**

—o—

9 lutego.

Na froncie karpackim bitwa toczy się dalej mimo olbrzymich mas śniegu. **Grupa na Bukowinie czyni postępy,** przyczem dowóz jest bardzo ułatwiony przez motorowe pociągi, bardzo dobrze funkcyonujące.

W Karpatach Lesistych nasze wojska sprzymierzone posunęły się naprzód o znaczny kawałek.

W okolicy Dukli obie strony toczą walki pozycyjne.

—o—

Potworny bój pod Borzymowem.

Medyolan, 9 lutego.

»Corriere della Sera« przynosi z Petersburga następujące szczegóły o bitwie pod Borzymowem:

Niemcy z bagnistej doliny Rawki urządzają ataki na rowy strzeleckie pod Borzymowem. Wedle najnowszych wiadomości urzędowych na froncie, obejmującym 17 kilometrów, **walczy 7 dywizyj niemieckich pod osłoną 100 bateryj. Te straszliwe ataki zyskają na sile, gdy rozpoczyna się ogień z 600 dział fortecznych i polowych.**

Niemcy już dnia 26 stycznia rozpoczęli ataki na Borzymów. Dnia 28 stycznia pułk piechoty niemieckiej zdobył część szańców rosyjskich, ale stracił je następnie. Począwszy od dnia 1 b. m. ataki i kontrataki stawały się coraz gwałtowniejszemi i coraz więcej wojsk brało w nich udział. Lokalna walka zamieniła się w olbrzymią bitwę.

Wypieranie Rosyan na Bukowinie.

Budapeszt, 9 lutego.

„Magyar Orszag" donosi z Bystrzycy:

Wojska nasze zajęły wczoraj miasto Gurahumorę i ścigają nieprzyjaciela, cofającego się w kierunku Radowiec.

(We wczorajszem popołudniowem wydaniu „Nowej Reformy" podaliśmy wiadomość, którą „Pester Lloyd" otrzymał z Burdużeni, że Rosyanie cofnęli się z Radowiec. P. R.).

Rosyanie nie zburzyli tunelu pod Mesti Canestije, mającego 1.600 metrów długości, skutkiem czego przywróciliśmy połączenie pomiędzy Dorna-Watrą a Kimpolungiem.

Inna kolumna nasza, po zajęciu miejscowości Szypot, ściga nieprzyjaciela, który ucieka przez przełęcz Płoska (starostwo Wyżnica).

Budapeszt, 9 lutego.

„Az Est" donosi z Dorna Watry:

Rosyanie cofają się w popłochu. Ludność wszędzie wita z uniesieniem nasze wojska.

Radosną jest wiadomość, **że wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe są zupełnie nienaruszone.**

Funkcyonaryusze przedsiębiorstw w miastach **Gurahumora, Kimpolung, Dorna Watra, Frassin** i innych miejscowościach wracają do tych miejsc z nad granicy, gdzie się poprzednio schronili.

Wyparcie Rosyan z tej części Bukowiny wywarło wielkie wrażenie na ludności sąsiednich okolic Rumunii.

Budapeszt, 9 lutego.

„Pester Lloyd" donosi z Bystrzycy:

Nasze wojska zajęły wczoraj Gurahumorę i ścigają Rosyan, którzy pod komendą generała Ławrentiewa cofają się w popłochu.

Władze krajowe wróciły do Dorna Watry. W częściach, odzyskanych przez nasze wojska, funkcyonują już władze i żandarmerya.

Generał Jewreinow, gubernator Czerniowiec, opuścił już to miasto.

Legioniści w bitwie pod Rafajłową

w nocy z 23 na 24 stycznia 1915.

Z autentycznej strony otrzymujemy następujący opis ostatniej bitwy pod Rafajłową.

Bitwa ta zapisana będzie chlubnie w rocznikach polskich Legionów. Nietylko dlatego, że udaremniona tu została próba ataku wojsk rosyjskich na przełęcze, prowadzące od Nadwórnej na Węgry. Zasługuje ona na uwagę i z tego względu, że Moskale zostosowali w niej manewry strategiczne, których się od Japończyków nauczyli przed dziesięciu laty. Szli do boju nocą, w ciszy zupełnej, całkowicie znienacka, bez jednego strzału. Mimo to gotowość i bitność Legionów naszych sprawiła, że manewr ten nie powiódł się zupełnie i że Moskale z nastaniem ranka wycofać się musieli na dawne pozycye.

Chodziło w tym ataku o pozycye ważne. Jest to jedyna droga, wiodąca z okolic Nadwórny do Marmaros Sziget. Droga ta ciągnie się wąwozem od Zielonej ku Rafajłowej, posiadającym około 20 km. długości, szerokim zaś w najszerszych miejscach na 200 kroków zaledwie. Przecznice posiada wąwóz w niektórych miejscach, otoczony jest jednak zewsząd tak wysokiemi górami, że dla armii są wprost nie do przebycia. Doznali tego na sobie Moskale, gdyż przed bitwą wysłali byli siły oskrzydlające w dwóch kierunkach: w dolinę D o ł ż y ń c a z jednej, dolinę S a ł a t r u k a z drugiej strony. Oba jednak oddziały wojsk opóźniły się równo o godzin 24 i nie wzięły już udziału w bitwie.

Bitwa ta wywiązała się z nienacka. Wiadomo, że pułk II i III legionów, które wyjechały były z początkiem października na Węgry, zaraz po przybyciu na miejsce rozpoczęły akcyę wspólnie z pospolitem ruszeniem i wypchnęły Moskali z pod Máramaros Sziget, a następnie z Węgier. Mniej więcej w połowie października rozpoczęła się akcya koncetracyjna Legionów i marsz do Galicyi. Zadanie, jakie tu Legiony miały do spełnienia, było nader trudne. Przedzierać się trzeba było przez góry, pozbawione dróg zupełnie. — Inżynierya Legionów wybudowała nową zupełnie drogę, z Węgier szczytami wiodącą aż ku galicyjskiej granicy, gdzie znaleziono połączenie. — Trzeba było wycinać serpentyny, rąbać lasy, wyciągać tren i armaty. Nadawali się do tego znakomicie dzielni górale podhalańscy, których wielu jest w pułkach. Droga ta, na zachód od przełęczy Pantyr, została też już zatwierdzona przez ministerstwo i obecnie uporządkowana została ostatecznie przez austryackich saperów.

Ofenzywa ta, rozpoczęta 17 października ub r. doprowadziła do decydującej bitwy pod Mołotkowem 29 października. Z powodu przeważającej nawały wojsk rosyjskich, Legiony nasze musiały się cofnąć. Jedna grupa tych Legionów, pod dowództwem podpułkownika Hallera, zajęła Zieloną i Rafajłową około 20 listopada i tam się trzymała aż do dnia 16 grudnia, pozostając w ustawicznym kontakcie z nieprzyjacielem. Nie było niemal dnia bez potyczek straży przednich i oddziałów wywiadowczych. Patrole nasze dochodziły nieraz aż do Jaremcza. Jednakże z powodu braku posiłków, utrzymać w posiadaniu linię długości około 60 km. było trudno. Ostatecznie grupa Hallera wycofała się do Rafajłowej, Zieloną zaś zajęli Moskale.

W czasie od 16 grudnia aż do 23 stycznia b. r. panował w wąwozie, prowadzącym z Rafajłowej ku Zielonej, względny spokój, Moskale mieli siły przeważające stale. W Zielonej stały ich pełne dwa bataliony, w sile około 2000 ludzi. Posiadali nadto cztery górskie haubice. Z naszej strony grupa, stojąca w Rafajłowej pod dowództwem podpułkownika Hallera, składała się z pierwszego batalionu trzeciego pułku, pod komendą kapitana Terleckiego, oraz z czwartego batalionu drugiego pułku pod komendą majora Roji. Posiadała prócz tego dwie armaty, pod komendą chorążego Wieleżyńskiego. Znajdowały się do tego jeszcze dwie szybkostrzelne armaty armii austryackiej pod porucznikiem Welterem, bardzo przyjacielsko dla Polaków usposobionym oficerem, jakkolwiek nawet nie umie po polsku.

Atak nastąpił niespodzianie w nocy z 23 na 24 stycznia, mniejwięcej około godziny pierwszej. Moskale wyszli już o godzinie 10 wieczór z Zielonej. Marsz nocny silnie był zgrupowany. Jak później od jeńców się dowiedziano, Moskale wyruszając, nie dostali nabojów i nie pozwolono wcale nabijać karabinów. Szli tylko z bagnetami. Główna siła ataku, mniejwięcej w liczbie 1250 ludzi, szła głównym wąwozem na front. Jedną kompanię w liczbie około 250 ludzi, wysłano w stronę doliny Dołżyńca, w drugą zaś stronę dwie kompanie, około 500 ludzi, od doliny Sałatruka. Oba te oddziały miały wykonać ruchy oskrzydlające, lecz jak powiedziano już, na czas nie przyszły.

Służbę na froncie dnia tego pełnił batalion

Kędy śmierć przeszła...

(List o umarłem mieście).

Późno nad ranem zdążałem pociągiem z Neapolu do Rzymu. Noc jasna, strojna tym krystalicznym szafirem księżycowego srebra, jakim tylko noce włoskie promienieją. Stóp wagonów czepiały się białe mgły, osnuwające jakby przędzą. Przestrzeń pól zarysowywała się wyraźnie, odcięta od morza nieprzepartym gąszczem pomarańczowego lasu. Na jakiejś małej stacyjce zatrzymano nas. Słychać pomięszane głosy i nawoływania. Na twarzach trwoga.

— Co się stało? — pytam wybiegającego z wagonu konduktora.

— Trzęsienie ziemi! Avezzano w gruzach! Tysiące ludzi zabitych!

Pociąg pustoszeje. Cały peron zapełnia się podróżnymi. Z wozu sypialnego wybiegają na pół rozebrani pasażerowie, dzieci płaczą.

— Italia e morta! Italia e morta!

Podobnych scen świadkiem byłem swego czasu w Wenecyi, przybywszy tam w dzień po zapadnięciu się Kampanilli.

Jakaś kobieta mdleje z przerażenia. Tuż obok mnie kilku mężczyzn trzęsie się, jak we febrze.

Zdawało się, że nie Avezzano, odległe stąd o kilka mil, lecz pociąg nasz i cała stacyjka mają za chwilę runąć w czeluść rozstępującej się ziemi.

Stanąłem na uboczu, patrząc na ludzi — krzyczących, bezradnych.

— Signore Inglese? — pyta przechodzący Włoch. W jego pojęciu tylko zimny Anglik mógł nie brać czynnego udziału w tej ogólnej, włoskiej rozpaczy.

Po dwóch godzinach dają znak trzykrotnem uderzeniem dzwonu, że pociąg rusza do Rzymu, a niespełna po trzech kwadransach zajeżdżamy na przepełniony tłumami dworzec »di Termini«.

Gwar i krzyk nie do opisania. Na kamiennych chodnikach wzdłuż szyn ustawiają nosze. Na poprzecznych peronach pośród głów tłumu chwieją się ponsowe pióropusze karabinierów, utrzymujących porządek. Przez otwartą bramę od ulicy zajeżdżają aż na peron wozy ze znakami Czerwonego Krzyża.

Oczekują pociągu z Avezzano. Mają przybyć ranni.

Cały Rzym wyległ na ulice, wiodące do kolei. Na chodnikach trudno się przecisnąć. Tramwaje z mozołem torują sobie drogę, sunąc jeden za drugim powolnym, długim szeregiem.

Tłum otoczył jakieś wystraszone dziecko.

— Przywieziono je z Avezzano — informuje mnie jeden z przechodniów. — Ocalało z domu, w którym zginęło przeszło trzydzieści osób.

Z bramy kamienicznej, gdzie mieści się agencya »Tribuny«, wybiega kilku kolporterów.

Wykrzykując, powiewają białemi płachtami dziennika: »Rysy na Watykanie! Jan Lateraneński grozi ruiną!«

Z trudem wywalczyłem miejsce w elektrycznej kolejce »San Giovanni«, zdążającej do Lateraneum. Cały kościół otoczony wojskiem, poza kordon nie wpuszczają napierających mas ludzi. Kolumny i łuki podparto na prędce ustawionem rusztowaniem. Tylko brama, wiodąca na »sancta scala«, na ścieżaj otwarta. Setki ludzi, zwłaszcza kobiet, z przeciągłem zawodzeniem pnie się na klęczkach po wąskich schodach — tych samych, któremi niegdyś dwukrotnie prowadzono Chrystusa do Piłata. Na szczycie wszystkie światła płoną na ołtarzu. To msza żałobna. Pierwsza msza za Avezzano, którego już niema.

— — — — — — — — —

Po dwóch dniach jesteśmy na ruinach umarłego miasta.

Poranek mglisty i chłodny. Od czasu do czasu opadająca mgła sprawia wrażenie drobnego deszczu. Pierwszy to dzień, gdy gruzy dostępne są dla tych, którzy chcieliby je ujrzeć z bliska.

Idziemy długą ulicą, pnącą się nieco ku górze, zarzuconą z dwóch stron stosami rumowiska. Kamień na kamieniu nie pozostał, cegła na cegle. Gdzieniegdzie w miejscu ściany ceglanej leży bezładna grzęda rdzawego prochu — gdzieniegdzie rumowisko dymi białym pyłem, jakby zgliszcza po pożarze.

O kilkadziesiąt kroków zapadnięty w głąb ziemi dół, czarny i posępny, jak krater. Z dołu sterczą trzy słupy przełamane, na nich jakby szczątki dachu. Tu stały dwa piętrowe domy. Tyle pozostało z nich śladu!

Gdzieindzie, na pustym placu, leży jedno tylko okno, w ramach drewnianych, wszystkie w niem szyby całe, nawet nie popryskane. Jakby je kto wyjął z obręczy murów i delikatnie położył na ziemi. Na zawiasie okna zawieszony różaniec, a obok zatknięta gałąź z zupełnie zielonemi liśćmi.

Opodal ślad ogrodu. Pół grzędy, zasadzonej lewkonią i drobnem krzewiem, wybiega ponad chodnik — druga połowa zapadła w ziemię, w miejscu jej jakby przekopany rów, głęboki, biegnący w poprzek ulicy aż do ściany najbliższego domu.

A dziwny, zaiste, ten dom! Dach na nim niemal nietknięty, połyskujący czerwoną dachówką na szkielecie drewnianych łuków. Górna część ściany jakby zupełnie zniknęła, dolna, pełna szpar, dziur i podłużnych, drobnych cięć, poszarpana, jak rzeszoto.

Odrzwia bramy rozpadły się w drobne kawałki, wejście do sieni zasłonięte czerwoną kapą. Przy bramie stoi szyldwach. Wejść do sieni nie można. Dlaczego? Żołnierz uchyla nieco kapę, spoglądamy w głąb domu, lecz wzrok cofa się z przerażeniem. Tuż przy bramie leży bezładny kłąb ciał ludzkich. Katastrofa ostateczna zastała uciekających. Jeszcze kilka kroków, byliby znaleźli się na ulicy. Jakiegoś mężczyznę przytłoczył słup kamienny aż po szyję. Głowa tylko oparła się o drewniany próg mieszkania, głowa sina, patrząca przerażeniem oczu, krzycząca bólem ust otwartych.

Na zakręcie ulicy wywrócony wóz wleciał tylnemi kołami w ustępujący nasyp ziemi. Na przodzie złamany dyszel i przez połowę przecięte zwłoki konia, którego łeb i przednie nogi zasypane miazgą cegieł i kamieni. Na wozie pomięszane z błotem ulicznem jarzyny walają się w nieładzie z odłamkami gzemsów i żelaznymi prętami ganku, stoczonego z domu pod naporem pękającej ściany.

Nad czerepem wozu i zwłokami konia kołyszą się palmy na nietkniętym skwerze ulicznym. Stare, wielkie kolczaste kaktusy chwieją ogromnymi kielichami czerwonych kwiatów. Po różowej tafli w kształcie muszli, podtrzymywanej przez brązowego satyra, sączy się szklany potok wody, spadając w zielony basen.

Jesteśmy u wylotu prycypalnej Via Venti Settembre. Chodniki nienaruszone. Pośród białych krawężników gładkie płyty kamienia, gdzieniegdzie tylko oderwane szczątki rumowiska zabłąkały się aż tutaj. Domy wszystkie pozapadane. Ściany leżą w poprzek, jedne na drugich. Ze sklepu zegarmistrza pozostała tylko wystawa. Za wielką szybą wiszą szeregi złotych i srebrnych zegarków, w środku duży zegar w kształcie piramidy, na którym nieruchoma wskazówka wskazuje godzinę dziewiątą. Owdzie wyłom w ścianie odsłania wnętrze pokoju. Stół, nakryty białym obrusem z zastawą do śniadania, a na stole wywrócony komin z wysypującą się zeń sadzą. Duży piec kaflowy, zielony, pełen srebrnych ornamentów, stanął w otwartem oknie i wygląda na ulicę. Kredens z wyłamanemi drzwiami, błyszczący szkłem szklanek i porcelaną naczyń, wszedł w wodę ulicznej studni, mając na sobie strzępy wydartych gdzieś firanek.

Na końcu ulicy zbite z desek baraki. To mieszkania tych, co ocaleli. Rannych niema, gdyż wywieziono ich do Rzymu. Na rozrzuconej słomie, na prostych, drewnianych ławach siedzą w milczeniu pożółkłe cienie ludzkie. Kuchnie polowe rozwożą właśnie obiad. Jedzenie jednak stoi nietknięte, dymiąc z blaszanych saganów.

Przed jednym z baraków kilkanaście kołysek. Poprzykrywane kocami śpią w nich dzieci. Obok kołysek chodzi na warcie żołnierz, pierwszy raz w życiu i chyba ostatni pełniąc straż podobną.

Co za dziwne i nieoczekiwane koleje losów! Pod dymiącym kraterem Wezuwiusza śmieją się ku słońcu zielone winnice, szczęśliwy Neapol i rozkoszne Sorrento przeglądają się bez troski w lustrze szafirowej zatoki. A tutaj? Kratery wulkanów już dawno wygasły, niejeden z nich zalewa błękit jeziora. Lecz trzeba było momentu, by gdzieś w najskrytszej głębi ozwał się zapomniany głos ognistej siły — i przez spokojną siedzibę ludzką przeszła śmierć, wszystko zmieniając w ruinę i gruz.

Kiedy, stojąc na grobie Avezzano przywiodłem na pamięć na pół odkopane Pompei, owego trupa z przed dwudziestu wieków, błyszczącego dziś szczątkami murów, okraszonych rumieńcem malowideł — co powiecie? — trup Pompei wydał mi się kwitnący i słoneczny w porównaniu z tem nieszczęśliwem miastem, co jeszcze onegdaj jaśniało życia promieniem i serca własnego słyszało bicie.

R z y m, w styczniu.

Jan Pietrzycki.

majora Roji. Moskale zmylili byli nasze wedety za pomocą czerwonych świateł, które się zjawiały w rozmaitych miejscach, tymczasem zaś pełną kolumną walili wprost na Rafajłowę. Padło zaledwie kilka strzałów armatnich ze strony naszej, a już Moskale zajęli pierwszą naszą linię obronną, za nią drugą i trzecią, a wreszcie zarząd leśny, w którym kwaterą stała komenda pułku. Moskale rzucili się natychmiast do rabunku w domu zarządu leśnego. — Był w nim kapitan Minkiewicz, który na pierwszy hałas zerwał się wraz z całym swoim sztabem, zaczął swój batalion zbierać i gotować go do boju. Mniej więcej w odległości 200 kroków od zarządu został już zgrupowany cały batalion Minkiewicza i jedenasta kompania trzeciego batalionu, która z Sałatruka nadbiegla na pomoc. Zaraz też rozpoczęli akcyę w ten sposób, że podsunęli się pod leśniczówkę, strzelając gęsto z karabinów i tutaj dopiero rozpoczęła się właściwa walka.

Noc była całkiem ciemna. Za kolumną rosyjską przyciągnęły dwie armaty, które ustawiono u wejścia do Rafajłowej. Rozpoczęły one ogień na Rafajłową, jednakże z powodu zbyt małego dystansu, strzały ich daleko przenosiły poza naszą linię. Z naszej strony odpowiadała Moskalom artylerya Legionów, stojąca na pozycyach. Działa nasze ostrzeliwały wąwóz poza Rafajłową, wśród Moskali idących zwartą kolumną, szerzyły się okropne spustoszenia, podczas odwrotu tak, że ocaleli tylko ci, którzy się ratowali lesistemi zboczami. Od strzałów armatnich padały raz wraz błyskawice, umożliwiające pochód do szturmu.

Sierżant Miś pierwszy poprowadził swój pluton do ataku na bagnety, a za nim ruszyły inne oddziały. Wkrótce wśród zażartej walki wyparto Moskali z pierwszych okopów, które zajął porucznik Udałowski (niegdyś członek redakcyi »Gazety Wieczornej«) z jedenastą kompanią, oraz batalion pierwszy Minkiewicza. Po odparciu pierwszej nawały nieprzyjacielskiej, ugrupował major Roja, który dzierżył dowództwo, siły w ten sposób, że centrum i prawe skrzydło pozostawało pod kapitanem Minkiewiczem, lewe skrzydło zajęło pozycye na wzgórzach pod komendą kapitana Terleckiego, z tem, że ze świtem pójdą do ataku i wyprą Moskali z Rafajłowej.

Tymczasem walki toczyły się dalej po ciemku. Byli i tacy legioniści, którzy zaskoczeni przez Moskali w chałupach podczas snu, porwali tylko karabiny i ładownice i pół ubrani biegli do bitwy. W jedenastej kompanii oraz w plutonie Misia byli wyłącznie górale z Podhala. Ci śpiewali powoli w rytmie:

Hej tam pod Krakowem,
Kędy Wisła płynie,
Rozwalił się Moskal ......
Na polskiej krainie,

w przerwach flegmatycznie waląc z karabinów.

Silna salwowa strzelanina, przerywana okrzykami „hurra!", trwała aż do świtu. Wszędzie, gdzie było niebezpieczeństwo, zjawiał się na koniu, z dobytą szablą, major Roja, podtrzymując ducha w żołnierzach. A dodać należy, że oficer ten w żadnej bitwie jeszcze nie zsiadał z konia, by nie dawać żołnierzom choćby najmniejszego pozoru trwogi i podtrzymywać w nich pewność siebie. W bitwie pod Mołotkowem ubito pod nim aż trzy konie, mimo to uszedł z życiem. Zasadą też jest innych oficerów legionowych, aby nigdy nie kłaść się w walce na ziemię, przeciwnie, być na widoku wszystkich.

Przed świtem jeszcze zajęła pozycye i artylerya austryacka, która celnym strzałem zdołała rozbić jedno działo rosyjskie. Równocześnie ze świtem kapitan Minkiewicz i kapitan Terlecki rozpoczęli ruchy oskrzydlające w tę część Rafajłowej, którą zajęli byli Moskale. — Wtedy rozpoczęła się bezładna ucieczka Moskali, wyławianie jeńców i t. p. Jeńców zabrano około 150, w tem trzech oficerów. Zabitych i rannych Moskale mieli około 400, którzy w połowie zostali przez nas pochowani, względnie zaopatrzeni, w połowie zaś odwiezieni jeszcze w ciągu nocy na kilkudziesięciu wozach do Zielonej. Padł po stronie rosyjskiej komendant batalionu, kapitan Załotin, którego ciało wydano później Moskalom.

Charakterystyczne jest, że większa część Moskali była zabita lub ranna od strzałów, gdy tymczasem po naszej stronie były tylko rany na bagnety. Zabitych mieliśmy czterech i około 18 rannych. W dniu następnym umarł z ran porucznik Węgłowski z czwartego batalionu drugiego pułku, który przez cały czas po bohatersrku prowadził swoją kompanię. — Z oficerów ranny został chorąży Ćwiertnik, niespełna szesnastoletni uczeń gimnazyalny z pod Wadowic, jeden z najmłodszych oficerów, w chwili, gdy, widząc rannego kolegę, obejmował po nim komendę.

Rano mogli już żołnierze, upojeni zwycięstwem, powrócić do swoich kwater, wzmocnieni na duchu na dalsze boje.

Metropolita Szeptycki w Kursku.

O internowanym w Kursku lwowskim metropolicie grecko-katolickim hr. Szeptyckim donosi »Riecz« za reakcyjnym »Kołokołem«:

»Zaraz po przybyciu do Kurska »hrabia« umiał zaskarbić sobie względy niektórych osobistości wpływowych; to też korzysta ze względnej swobody. Pozwolono mu nawet na zmianę mieszkania według własnego życzenia. Pokazuje się codziennie na ulicy, zwracając uwagę niezwykłym wyglądem swym, — wzrost ogromny — wyraz twarzy surowy i dumny.

»Objawiając pociąg ku prawosławiu (?), zapragnął wejść w stosunki z arcybikupem miejscowym, Tichonem, lecz bez powodzenia. Według »Kołokoła« Tichon, **nawet go nie przyjął,** dając tem przykład dla drugich. Pomimo to »hrabia« usilnie odwiedzał prawosławne sobory(?), a ni razu nie wstąpił do sąsiedniego kościoła katolickiego, — o który w Galicyi tak zawsze się troszczył(!), Za to często zachodzi do księgarni miejscowego monasteru, gdzie kupował księgi treści duchownej i liturgicznej. We wszystkie święta i niedziele bywał na nabożeństwach, i trwało to tak długo, aż raz — podczas modłów odprawianych przez arcybiskupa Tichona — zaproponowano mu opuszczenie cerkwi, ponieważ w nabożeństwie wolno brać udział tylko »wiernym prawosławnym«.

»Kokokol« był zachwycony — pisze »Riecz«. Lecz cóż się dzieje? — Hr. Szeptycki od tego czasu pilnie chodzi do kościoła katolickiego i zamierza nawet odprawiać w nim nabożeństwo za pozwoleniem władzy, do której zwrócił się już w tej sprawie. »Kołokol« oczywiście gniewa się, posądza »hrabiego« o zrzucenie maski, pod którą dotąd ukrywał się wróg cerkwi.

»Riecz« pyta: Co też należałoby doradzić metropolicie, aby nareszcie »Kołokol« był zadowolony?

Ze swej strony zaznaczamy, że notatkę powyższą podajemy tak, jak ją znaleźliśmy w »Rieczy«, nie biorąc odpowiedzialności za prawdziwość zawartych w niej twierdzeń.

KRONIKA.

Kraków, 11 lutego.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Akcya ratunkowa na rzecz rolnictwa w Galicyi. Wszystkie organizacye rolnicze galicyjskie wypracowały już w Wiedniu wspólny memoryał do rządu w sprawie akcyi ratunkowej na rzecz rolnictwa galicyjskiego. Memoryał ten w dniach najbliższych będzie wręczony prezydentowi ministrów. Rolnicy domagają się od rządu dostarczenia bezpłatnie i za gotówkę owsa, jęczmienia, grochu i t. p., oraz roślin strączkowych celem umożliwienia zasiewów wiosennych. Akcyę zapomogową rozpocznie krajowa komisya gospodarcza z siedzibą w Krakowie, której przewodniczyć będzie namiestnik lub dr Adam Fedorowicz.

Dwunastoletni żołnierz. Wczoraj do jednego z krakowskich szpitali wojskowych przybył z transportem chorych żołnierzy jeden z najmłodszych żołnierzy we współczesnej kampanii, bo zaledwie 12 lat liczący chłopak. Dzieje młodego chłopaka smutne i krótkie. Pochodzi z Królestwa Polskiego, ojciec padł na wojnie, matka zaginęła, domostwo zniszczono, a biedny chłopczyna przyłączył się do naszych trenów, gdzie zaopiekowano się nim serdecznie. Z rozkazu jednego z wyższych oficerów uszyto mu piękny ciepły mundurek, dano bagnet i miniaturowe uzbrojenie i tak z chłopaka bezdomnego stał się chwacki żołnierz, dzielnie pełniący swą służbę przy trenie, gdzie nadzwyczaj polubił swego przełożonego feldwebla. Przyprowadzony do szpitala, o nim też tylko wspomina i choć chory na silny reumatyzm, ustawicznie stara się przekonać lekarzy i żołnierzy sanitarnych o swojem zupełnem zdrowiu i możliwie rychłej konieczności powrócenia do swego oddziału, gdzie znowu pójśćby mógł z żołnierzami na wojnę. Rozstrzygnięcie wypadnie jednak zapewne inaczej i młody chłopczyna po starannem wyleczeniu oddany będzie już nie do trenu, ale do zakładu wychowawczego ks. Siemaszki, gdzie będzie mógł wyróść na silniejszego żołnierza.

Rzeźnicy krakowscy, jak słychać, rozpoczęli kroki celem podwyższenia cen w taryfie maksymalnej za mięso wołowe i wieprzowe. Spodziewać się należy, że magistrat weźmie w obronę konsumentów, zwłaszcza że ceny mięsa w Krakowie są i tak już bardzo wysokie.

Lichwa żywnościowa przed sądem. W tutejszym pow. sądzie karnym przed sędzią p. Błachocińskim odbywają się w dalszym ciągu rozprawy przeciwko sklepikarzom o lichwę żywnościową, uprawianą dalej mimo surowości wyroków sądowych. Wczoraj skazał sędzia p. Błochociński za sprzedawanie chleba po wyższych cenach sklepikarza przy ulicy Sebastyana, Samuela Rosnera, na 14 dni aresztu; Hirscha Mandelbauma na 1 miesiąc aresztu za sprzedaż ryb po wyższych cenach; Maryę Broszkiewiczową i Michalinę Czechowską za sprzedaż pieczywa po wyższych cenach na 10 dni aresztu; onegdaj zostali skazani Michał Romański i Agnieszka Dłuska za sprzedaż w jatkach mięsa po niedozwolonych cenach oboje po 3 tygodnie aresztu.

Wczoraj sędzia p. Błachociński odroczył cały szereg rozpraw lichwiarskich celem przesłuchania świadków.

Stowarzyszenie nauczycielek, pragnąc dostarczyć umysłowej rozrywki nauczycielstwu w Galicyi, tak licznie przebywającemu obecnie w Krakowie i szerszej publiczności, urządza szereg odczytów z różnych dziedzin, z następującym programem: 14 lutego prof. Edward Kozłowski „Legiony w historyi Polski"; 21 lutego prof. Antoni Kukliński „Filozofia i jej stanowisko wśród nauk"; 28 lutego prof. Stanisław Kozłowski „Kongres wiedeński z r. 1815 jako podstawa obecnych stosunków"; 7 marca prof. Bolesław Walewski „Znaczenie muzyki w życiu"; 14 marca Sebalda Münnichowa „Książka a kultura"; 21 marca prof. dr Ludwik Birkenmayer „Pierwsza luneta w Polsce"; 28 marca Helena Szafrańska „Nowo zagadnienia energetyczne"; 11 kwietnia ks. Feliks Hortyński T. J. „Walka w przyrodzie i w społeczeństwach ludzkich". Odczyty odbywać się będą w domu Stow. nauczycielek, Karmelicka 32, II p., o godz. 5 po południu. Wstęp 20 hal.

Uczniowie szkoły budowniczych Wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie z kursów II., III. i IV., zamierzający uczęszczać na repetytoryum rysunkowe, mają zgłosić się w budynku szkolnym, II. piętro, w poniedziałek 15 b. m. o godz. 8 rano.

Samobójstwo. Dzisiaj po godzinie siódmej rano byli przechodnie w ul. Sławkowskiej świadkami tragicznego wypadku. Z okna na II piętrze z Grand-hotelu skoczyła na bruk 28-letnia służąca Marya Fedziówna i zabiła się na miejscu. Desperatka była praczką od szeregu lat w hotelu. Przyczyna rozpaczliwego kroku nieznana. Przybyły lekarz pogotowia skonstatował już tylko śmierć. Zwłoki odesłano do zakładu medycyny sądowej. Wypadek wywołał ogromne zbiegowisko przy ul. Sławkowskiej.

Z kraju.

Dla ewakuowanych w pow. brzeskim. Donieśliśmy o podróży ks. biskupa Sapiehy w powiaty bocheński i brzeski celem naocznego stwierdzenia klęsk, przez inwazyę wroga spowodowanych. Powiat brzeski zwłaszcza został doszczętnie prawie wyjedzony przez wojska nieprzyjacielskie, to też ks. biskup polecił wysłanie tam dla miejscowej ludności wagonu z mlekiem, żywnością i ubraniami. Dalsza akcya ratunkowa jest w toku.

Jak słychać, ludność wiejska, ewakuowana z wiosek nad Dunajcem do Biadolin i okolicy, zostanie przewieziona do powiatu wadowickiego.

Biała, 9 lutego. (Nauka). Dzięki intensywnym zabiegom tutejszych dyrekcyj gimnazyum realnego i seminaryum nauczycielskiego, oraz bezinteresownemu współdziałaniu sił nauczycielskich w poczuciu obywatelskiego obowiązku, zdołano zorganizować naukowe kursa dla młodzieży szkół średnich. Nauka rozpoczęła się w gimnazyum d. 14 stycznia. Z jakiemi trudnościami walczyć trzeba — świadczy to, że gimnazyum pomieszczono w trzech budynkach, położonych na różnych krańcach miasta — a dyrekcyę w czwartym. Gimnazyum, jak wiadomo, jest realne, lecz materyał w ten sposób rozłożony, że z nauki korzystać mogą również uczniowie szkół realnych i gimnazyów klasycznych, skutkiem czego frekwencya jest dosyć liczna. Nauka odbywa się w klasie 2, 3 i 5 od godziny 8—11 rano, w klasie 1 i 8 od godziny 1 do 4 po południu, w 4, 6 i 7 od godziny 4—7 wieczorem. Wśród młodzieży jest 35 procent uczniów obcych zakładów, zapędzonych tutaj na kresy przez burzę wojenną. — W seminaryum nauczycielskiem nauka rozpoczęła się 1 lutego wśród podobnych, jak wyżej, niekorzystnych okoliczności.

Dokoła wojny.

Rządca Królestwa Polskiego. Pisma wielkopolskie informują: Z polecenia naczelnego komendanta wojsk na wschodzie objął generał piechoty Tülff von Tscheppe-Weidenbach dnia 11 stycznia 1915 r. administracyę zleconych mu części Królestwa Polskiego. Ogłaszając to, generał Tülff von Tscheppe-Weidenbach oświadcza:

„Przekonania religijne i nabożne czynności ludności każdego wyznania zostaną uszanowane. Bezpieczeństwo życia i mienia przyrzeka się. Nad całym krajem rozciągnięto ustawę z dnia 4 czerwca 1851 roku o stanie oblężenia. Wskutek tego ważne są przepisy wojenne, które zastosowane zostaną z całą sprawiedliwością, ale też, gdzie potrzeba, z bezwzględną surowością".

O generał-gubernatorze warszawskim baronie Korffie, wziętym do niewoli, doniesiono, że miał on przy sobie znaczniejszą sumę pieniędzy. Informacyi tej zaprzecza Petersburska agencya telegraficzna, dodając nadto, że towarzyszyli Korffowi urzędnicy Józef Ostrowski i Wład. Leśniewski (szofer).

Wojciech hr. Sternberg odznaczony. Znany były poseł do parlamentu austryackiego Wojciech hr. Sternberg, porucznik rezerwowy 5 p. ułanów, przydzielony do 101 brygady piechoty obrony krajowej, otrzymał za waleczność, okazaną przed wrogiem, najwyższe pochwalne uznanie.

Polacy na obczyźnie.

Usługa kapłańska dla wychodźców. Z Budapesztu otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Ksiądz A. Pankiewicz z Galicyi, z Gwoździca ad Kołomyja, pozostający obecnie czasowo w Budapeszcie (II., Margitkörut 23, Ferenecz rendi zarda), podaje do wiadomości uchodźcom polskim z Galicyi, że gotów im pośpieszyć z usługą kapłańską w razie potrzeby, po podaniu mu swego dokładnego adresu. Może również objąć stałą opiekę duchowną nad większą kolonią uchodźczą, zwłaszcza gdzie otwarto polską szkołę, a księdza polskiego nie ma.

Przejazd uchodźców galicyjskich przez Pragę. W sobotę zeszłą przejechały przez Pragę dwa osobne pociągi, które wiozły do Chocni i do Suszycy uchodźców galicyjskich. W jednym pociągu jechało 520, w drugim 1030 osób z różnych stron Czech. Donoszą o tem pisma czeskie.

Uchodźcy nasi w Prościejowie. Piszą nam: Kółko amatorskie kolonii polskiej w Prościejowie urządziło dnia 2 b. m. wieczór rozmaitości, na program którego złożyły się śpiewy i monologi, poczem odegrano jednoaktówkę Walewskiego „Żywy nieboszczyk". Amatorzy grali wybornie, publiczność tak polska, jak i czeska bawiła się znakomicie. Dochód przeznaczono na biedne dzieci polskie.

Składki dla Polaków w Milwaukee. Jak donoszą dzienniki poznańskie, składki, zainicyowane przez polski komitet w Milwaukee dla Polaków dotkniętych wypadkami wojennemi, przyniosły do połowy stycznia kwotę 63.000 dolarów.

Ze świata.

Chrzest syna następcy tronu. Z Wiednia telefonują: W obecności cesarza i wszystkich bawiących w Wiedniu członków domu cesarskiego, odbył się wczoraj w Schoenbrunie chrzest syna arcyksięcia Karola Franciszka Józefa i arcyksiężnej Zyty. Arcyksiążę otrzymał imię Robert Karol Ludwik.

Zgon przywódcy Słowaków węgierskich. Pisma słowackie poświęcają serdeczne nekrologi Janowi Pariczce, właścicielowi księgarni w Rużomberku w Liptowskiem, który padł w bitwie pod Lublinem jako szeregowiec zapasowy. Był to człowiek bardzo wykształcony i należał do najwybitniejszych przywódców młodszej generacyi Słowaków węgierskich. W jego drukarni wychodzi cały szereg pism słowackich, publikacyj naukowych i popularnych broszur dla ludu. Śmierć Pariczki stanowi wielką stratę dla Słowaków.

Na Samarytanina polskiego

złożyli w Administracyi „Nowej Reformy": urzędnicy akcyzy 14 K 62 h, złożone dnia 2 b. m. na posiedzeniu koleżeńskiem; Wilczek 22 K 17 h, jako dar włościanek, złożony do puszki przy wypłatach zapomóg wojskowych.

Na Czerwony Krzyż

złożyli w Administracyi „Nowej Reformy": jednoroczni ochotnicy 2 pułku artyleryi fortecznej (9 Marsch-Kompagnie) 5 K 50 h.

Repertuar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

Czwartek: „Małżeństwo Loli".

Zmarli.

W Gdańsku umarł w 78 roku życia ks. Antoni Muchowski, proboszcz z Oksywka. Zmarły po powstaniu w roku 1863 przebywał jakiś czas na zesłaniu w Syberyi.

Józef Szabelski, pozasłużbowy sekretarz pocztowy, umarł w Gdańsku. Zmarły, żywo zajmujący się wszelkiemi sprawami społeczeństwa, od lat szeregu pisywał artykuły w obronie naszych praw w „Gazecie Gdańskiej".

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 10 lutego termometr doszedł od — 2·6 — do + 5·3 C.; barometr opadał.

Dnia 11 lutego o godzinie 7 rano stan barometru 738·2 mm, termometru 1·6 C; wiatr: północny.

Wojna.

Walki pod Warszawą.

Berlin, 11 lutego.

»Post« donosi z Londynu:

Według ostatnich doniesień korespondentów dzienników angielskich w Warszawie, Niemcy przygotowują **nowy gwałtowny atak na rosyjskie pozycye chroniące Warszawę.** Walka **już się toczy,** a w Warszawie słychać, przy sprzyjającej pogodzie i korzystnym wietrze, dokładny grzmot armat.

Rosyjskie sprawozdania milczą dotąd o stanie tych walk, ale przez Warszawę przesuwane są na front ciągle nowe wojska z rezerw. stojących pod Warszawą. Zdaje się, że **walki są krwawe,** gdyż dniem i nocą przechodzą **wielkie transporty rannych** do przepełnionych już lazaretów.

Kilkakrotnie pojawiali się nad Warszawą niemieccy lotnicy, którzy jednak trzymali się na bardzo znacznej wysokości i ograniczyli się jedynie do rzucania proklamacyj w **rosyjskim i polskim języku.**

Zestrzelenie lotnika rosyjskiego.

Budapeszt, 11 lutego.

Korespondencya »Keleti Ertesito« donosi z Burdużeni:

Podczas ostatnich walk na Bukowinie węgierskie straże przednie **zestrzeliły lotnika rosyjskiego.** Samolot spadł na góry pod Jakobeną. Pilot odniósł ciężkie rany. Prawą nogę miał odmrożoną. Gdy go znaleziono, żył jeszcze, ale podczas przewozu na miejsce opatrunku umarł.

Prawdziwie po rosyjsku.

Kopenhaga, 11 lutego.

Rozporządzenie rosyjskiego ministra wojny grozi żołnierzom najsurowszemi karami na wypadek **dalszych aktów nieposłuszeństwa** i **niszczenia urządzeń koszarowych.** Rozporządzenie to mówi między innemi:

Mimo kilkakrotnych poprzednich rozporządzeń mnożą się wypadki niespołuszeństwa i manii **niszczenia w koszarach.** Piece, okna, drzwi, łóżka, szafy i klozety bywają **rozbijane;** kurki wodociągowe otwierane, co powoduje zalew; przewody gazowe zatykane, pokoje zapełniane odpadkami i błotem. Koszary są często niezamieszkalne przez dłuższy czas, muszą być bowiem oczyszczone i naprawione. Wymaga się od przełożonych, ażeby więcej dbali o karność i czystość, gdyż nieczystość nie sprzyja zdrowiu(!).

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Poszukiwanie zaginionych.

Weronika Kowalska z Żołyni, obecnie Roudnice n. L., Czechy, ulica Salarikova Nr 326, poszukuje **Józefa Kowalskiego,** legionisty 2-go pułku. 1291-2

Stefania Korszowska z Tarnopola, obecnie Tabor, Jungmannowa, cz. 31, Czechy, poszukuje brata (nauczyciela) **Dyonizego Korszowskiego** z 15 p. p. 1292-2

Wanda Jędrzejowska w Gloggnitz (Austrya dolna) — prosi o wiadomość o mężu **Janie,** prof. gimn. i podporuczniku posp. rusz., bat 111. 1252-3

Antoni Bober, kierownik szkoły z Tuliglów (Komarno), obecnie Volksgartenspital Nr 1, Abt. V., Linz, poszukuje **swej żony Michaliny z synkami Tadziem i Zdzisiem i rodziców,** o których od 15 sierpnia nie ma żadnej wiadomości. 1310

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski